Nr. 48. Olsztyn. 28 maja 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień. co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Wiec w Bartółtach.

Jak było zapowiedziane, odbył się w Wniebowstąpienie Pańskie wiec w Bartółtach. Wiec rozpocząć się miał o 1-széj w południe, lecz p. wójt (amtsvorsteher) na to nie chciał dać pozwolenia, mówiąc, że w czasie nabożeństwa wieców urządzać nie można, a nabożeństwo w kościele katolickiem trwa od 9-téj rano do 4-téj po południu. Gdy panu wójtowi zwrócono uwagę, że nabożeństwo przedpołudniowe kończy się w kościele katolickim zazwyczaj około 12-téj, a wiece i gdzieindziéj odbywały się w południe o 12-téj i 1-széj godzinie odpowiedział pan wójt, iż on jest „uparty“ i tak musi być, jak raz powiedział. Rozprawiał p. wójt jeszcze wiele o „agitatorach“, powoływał się na słowa cesarza, który miał powiedzieć, że komu się w Prusach nie podoba, ten może sobie iść (!) wspomniał nawet o królach polskich. W ogóle z mowy p. wójta widać było, że nie miał pojęcia, o co nam chodzi i o co na wiecu dopominać się chcemy. Dodać należy, iż wójt ten jest ewangielikiem.

Ponieważ na „upartość“ zaraz nic przedsięwziąść nie było można, musiano wiec odłożyć do 3-ciéj godziny po południu, o którym to czasie nieszpory się skończyły. Pomimo tego udział w wiecu był liczny, bo stawiło się nań do 200 osób. Zagaił wiec i przewodniczył p. Franciszek Szczepański z Lamkowa, który na ławników powołał panów Gettę z Bartółt i Kluzowskiego z Marcinkowa. Pan Szczepański wyjaśnił cel wieca i wspomniał o przeszkodach, jakie wiecowi stawiano.

Ks. proboszcz Szotowski z Wudzynia w Prusach Zachodnich, rodowity Warmiak z Biskupca, który przez długie lata miał opiekę duchowną nad polskimi wychodźcami w Westfalii, nadesłał na wiec list, który odczytał redaktor „Gazety Olsztyńskiéj“, p. S. Pieniężny. List ten brzmi:

„Pozwólcie, szanowni zebrani, że choć w oddali odezwę się do Was słowy pochwały za gorliwe starania około przywrócenia języka polskiego w nauce religii, a co ściśle z tém połączone, i około nauki czytania polskiego, by dzieci były wstanie uczyć się z katechizmu i historyi św. Aż serce mi jako rodowitemu Warmiakowi urosło, przeczytawszy w „Gazecie Toruńskiéj“ sprawozdanie o wiecu w Biskupcu, bom sobie powiedział, że lud, z którego pochodzisz, w ostatnich latach przez stosunki i pracę nad sobą mocno dojrzał, gdyż i zdrowo się zapatruje na świętą sprawę religijnego wychowania swych dzieci. a rozsądnie i odważnie jéj broni. Nie przestańcie dochodzić swych najświętszych praw, ani sądźcie, iżbyście w tych usiłowaniach byli osamotnieni. Po waszéj stronie stoją wszyscy nieuprzedzeni, którym bez względu na uboczne cele chodzi o religijne wychowanie dzieci, tudzież wszyscy, co drogą spuściznę po ojcach, język swój, szanują. Żałuję, iż oddalenie i stosunki nie pozwalają mi być pomiędzy Wami, za to przyjmijcie tych słów kilka jako wyraz mego współudziału w wiecu.

Ks. Szotowski.“

P. Mazuch z Raszęga wznosi na podziękowanie ks. prob. Szotowskiemu za tak piękne słowa i pamięć o swych ziomkach trzykrotny okrzyk „Niech żyje ks. proboszcz Szotowski!“ co zebrani z zapałem powtórzyli.

Przemawiali daléj pp. S. Pieniężny z Olsztyna, Kisielnicki i Olk z Leszna. Zebrani godzili się na wywody mówców, że bez nauki języka ojczystego nauka religii św. jest dla duszy dziecka bez żadnéj korzyści. Dzieci nie umieją odpowiedzieć nawet na najprostsze zapytania z katechizmu. I tak pewien chłopiec już 13-letni, na zapytanie po polsku wiele jest Bogów, odpowiedział, że trzech.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć Ojca św. i Cesarza i rozdaniu petycyi zamknięto wiec.

Jak się dowiedzieliśmy, starano się ludzi odwieść, aby na wiec nie chodzili. I tak tłumaczono pewnemu gospodarzowi, że Polacy na Warmii są (słuchajcie) potomkami Krzyżaków (!!) którzy byli Niemcami, więc tu musi (!) znowu wszystko być po niemiecku i nie pomogą wszystkie starania i chodzenia na wiec. Nic to jednakże nie pomogło, bo dzielni parafianie bartółtowscy licznie na wiec się stawili, za co należy im się uznanie.

Petycyą

do najprzew. ks. Biskupa warmińskiego podpisały w dalszym ciągu następujące miejscowości:

Nowe Marcinkowo	27	podpisów.
Botowo	30	„
Stanslewo	115	„
Rasząg	99	„
Rydbach	115	„
Zabrodzin	17	„
Łabucha	31	„
Kierzliny	35	„
Kucborn	14	„
Szynowo	17	„

Razem zebrano dotąd 1,278 podpisów.

Co słychać w świecie?

Ojciec św. Leon XIII raczył znowu dać dowód wielkiéj przychylności dla społeczeństwa naszego i archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj. Na przedstawienie najprzew. ks. arcybiskupa dr. Stablewskiego mianował Ojciec św. Protonotaryuszami apostolskimi: ks. prałata Dorszewskiego, najstarszego a wielce zasłużonego radzcę Arcybiskupów poznańskich, oraz ks. kanonika Krausa z Gniezna, który w trudnych warunkach dyecezyą gnieźnieńską zarządzał i wtedy był zwierzchnikiem Swego dzisiejszego Arcypasterza. — Prałatami zaś domowemi mianował: przew. ks. prob. Jaśdżewskiego, znanego powszechnie obrońcę naszych praw i posła, i przew. ks. dziekana Alfreda Ponińskiego z Kościelca, znanego zaszczytnie z wielkich cnót i prac kapłańskich. Z obywateli świeckich zaszczycił Jego Świątobliwość na przedstawienie najprzew. ks. Arcypasterza członka Izby Panów

i posła naszego pana Józefa Kościelskiego wielkim krzyżem i wstęgą orderu Grzegorza, a p. dr. Romana Komierowskiego i p. Stefana Cegielskiego, długoletnich a tak dobrze około społeczeństwa zasłużonych posłów polskich, mianował Jego Świątobliwość Swoimi rzeczywistymi tajnymi Szambelanami domowymi.

Niemcy. Ostrzejszy nadzór nad młodszymi oficerami ma być, jak się dowiaduje „Düsseld. Ztg.“, następstwem zachodzących w ostatnim czasie wybryków ze stron młodych oficerów, przy których ci ostatni użyli broni przeciwko osobom bezbronnym, przekraczając granice tego, co dozwolone. Cesarzowi podobno referowano o tych zajściach między wojskowymi a cywilnymi i można niezadługo spodziewać się wydania tajnego rozkazu, któryby wzywał przełożonych do wystąpienia z całą surowością.

— Niedawno zmarł książe heski, ojciec pięciorga dzieci. Jego następca, 23 lat mający, który jeszcze jest samotny, żąda od sejmu, ażeby mu więcej na rok placili, bo z tem, co ojciec dostawał, wystarczyć nie może. Ojciec brał bez mała 1 milion i 100 tysięcy m. Syn chce przeszło 150 tysięcy więcej. Ludowi się to nie podoba, ale liberały w sejmie pewnie na to przystaną, bo książe też liberał.

— Młody Bismarck zaręczył się z hr. Hoyos i doniósł o tem cesarzowi Wilhelmowi, który telegraficznie powinszował. Z tego powodu rozpisały się gazety, że cesarz ma się z Bismarkiem przeprosić. W przybocznej gazecie Bismarcka napisano tak, jakby cesarz miał starego Bismarcka przeprosić. to wtedy będzie zgoda. Pewnie się tego Bismarck nie doczeka. Za co go cesarz ma przepraszać? Chwalił się Bismarck dawniej, że jest najwierniejszym sługą króla. Cesarz, jako pan, oddalił go ze służby, dał mu tytuł hercoga, daje mu grubą rentę co rok. I jeszcze Bismarck chce przeproszenia?

— W królestwie wyrtemberskiem ustąpił minister wojny z urzędu. Nie był jeszcze zbyt stary, nie było też słychać, ażeby chorował. Przyczyna ustąpienia miała być w tem, że w ministerstwie wojny nie było potrzebnej energii i porządku. I tak w pewnem mieście zbił pewien oficer żołnierza i został za to przez sąd na karę skazany. Minister wojny nic o tem nie wiedział. A gdy w parlamencie niemieckim o tem mówiono, wtedy się dopiero król wyrtemberski dowiedział i ministra zaraz oddalił. Nowy minister już został zamianowany.

Dania. Do Kopenhagi pozjeżdżali się już w większej części członkowie rodzin panujących. biorących udział w uroczystościach złotego wesela duńskiéj pary królewskiéj. Car Aleksander wraz z rodziną i otoczeniem przybył wczoraj przed południem o godzinie 11. Książę Waldemar duński wraz z małżonką na łodzi żaglowéj udali się naprzód na spotkanie jachtu carskiego. Na miejscu wylądowania przyjmowali cara Aleksandra i familią jego: król duński, królowa, para książęca kumberlandzka, członkowie kopenhagskiego ciała dyplomatycznego, ministrowie i najwyżsi urzędnicy dworu. Poprzednio już, tj. wieczorem w niedzielę o godzinie 8 stanął w porcie kopenhagskim parowiec wiozący na pokładzie króla greckiego znajdującego się w otoczeniu licznéj swéj rodziny; na miejsce wylądowania stawiła się duńska para królewska z świtą — a tłumy publiczności na widok uroczystego przyjęcia przybyłych wydawały głośne okrzyki zapału. — Wielki książe luksemburgski wraz z następcą tronu w umyślnym dworskim pociągu wczoraj rano o godz. 10 zajechał na peron dworca kopenhagskiego, gdzie nastąpiło uroczyste przyjęcie. Na peron dworcowy stawili się: król duński, następca tronu, ksążę Waldemar, ks. kumberlandzki i poseł niemiecki baron Brincken. Książę Fryderyk Schaumburg Lippe przybył w niedzielę późnym wieczorem i przyjmowanym był przez księcia Waldemara.

W Madrycie (stołecznem mieście Hiszpanii) wysadzili anarchiści w powietrze wielką tamtejszą fabrykę „Gaidacano.“ Skutkiem wybuchu zostało 6 robotników i 3 robotnice na miejscu zabitych, znaczna liczba osób odniosła ciężkie i niebezpieczne rany. Eksplozya była tak silną, że ją słyszano w obrębie 11 kilometrów od miejsca nieszczęścia. Podejrzenie o zamach padło na 2 anarchistów, ktorych policya już przytrzymala i uwięziła.

Anglia. Na wyspie Mauritius, należącej do Anglii, szalała 29 zm. ogromna burza, która wyrządziła wszędzie okropne szkody. Orkan zamienił w gruzy 24 kościoły, znaczną liczbę cukrowni, kamienic i innych wielkich gmachów publicznych. Liczba zabitych osób wskutek orkanu wynosi przeszło 900, ranych zaś obliczają na tysiące. Pola wyglądają jak pustynie. Tysiące osób znajduje się bez chleba i dachu nad

---

Za przyczyną Matki Boskiéj.

W niezbyt wielkiéj odległości od Krakowa, na pochyłym wzgórku, u stóp którego szparko płynie rzeczka ku Wiśle, leżała wioska mała, porządna, miła, a zamożna w dawną pobożność polską. W pośrodku niéj wznosił się schludny kościółek drewniany, niewystawny, a jednak obejmujący, co najdroższem być może dla serca ludzkiego; był nieraz nieocenionym skarbem pociechy jéj mieszkańców. W końcu wsi bielił się dawny dworzec, otoczony staletniemi lipami, a z okien jego widać było wspaniałą Wisłę, unoszącą setne statki, naładowane zbożem i solą, która wowczas jako dar powszechny rozdzielała się pomiędzy szczęśliwych mieszkańców kraju naszego. Za nią na lewo okazuje się w pośród ciemnego tła świerkowego lasu skromna kapliczka, poświęcona św. Romualdowi, na tém samém miejscu, na którém nieco później wzniesiony został wspaniały klasztór bielański. Daléj sięga oko ku Wawelowi, na którym osadzony jest poważny zamek dawnych królów polskich, wznoszący się nad staroświeckim grodem Krakowa o stu wieżach. Z innéj strony przedstawia się przepyszny widok: na prawo Tyniec, daléj Lanckorona, po za którą ciągną się śnieżyste grzbiety Tatrów.

W owym bielącym się dworze, o którymeśmy wspomnieli, mieszkał dawny rycerz, otoczony sześciorgiem dziatek i cnotliwą żoną. Nigdy nie odbiło się o ściany jego domu najmniejsze złorzeczenie, nigdyś nie zobaczył, aby ktoś zasmucony próg jego przeszedł, nigdy ubogi próżno nie odszedł. W bogobojnym domku jego święcie obchodzono wszystkie przepisy Kościoła, zgoła, żyli jak Bóg przykazał. Wszyscy poddani błogosławili cnotliwych dziedziców. bo w nich mieli skarb nieprzebrany; byle kto zachorował, zaraz do dworu po leki; byle podupadł, zapomoga; żenił się, podarki na dorobek; umarł, pożałowanie; i rzecz dziwna, że przy szczupłych dochodach nigdy tam nie zbywało na niczem; widać było rzeczywiście, że w tym domu rządnem, gospodarstwem ręka Boska kierowała.

W pasmie ciągłych pociech i pomyślności zawitało i do nich zmartwienie; Bóg zapragnął ich cnoty doświadczyć, i jedno z sześciorga dziatek, które ich serca najbardziéj przykuło do siebie, bo nie tylko, że pierwszy zakład ich miłości, ale jego pobożność, przywiązanie, pokora i miłość ku rodzeństwu zapowiadały błogie owoce przyszłości — tę perłę, to ukochanie, nieubłagana śmierć im wydarła. Któż zdoła wyrazić rozpacz, jaka rodziców i całe to rodzeństwo ogarnęła po tak drogiéj stracie! Ale jakież jest nieszczęście, z któremby się dusza prawdziwego chrześcianina pobratać nie mogła. Tak też i oni wyrzekli: „Nie nasza, ale Twoja wola Panie niech się dzieje!“ a opłakawszy kochane dziecię jako czuli rodzice, zebrawszy czeladkę i resztę dziatek w około trumnienki klęczących i rzewnie płaczących; za nimi

głową. Pomoc jest niezbędnie potrzebną dla nieszczęśliwych.

Ameryka. Powodzi w dolinach koryt Missisippi i Missouri w Ameryce zwolna poczęły opadać. W samem Saint Louis i okolicy szkody spowodowane przez powódź przenoszą 11 milionów dolarów. — Według doniesień ze Sioux City wody z rzek wezbranych stoją tam jeszcze bardzo wysoko. Deszcze już ustały wprawdzie — ale natomiast spadły tam olbrzymie śniegi, wskutek których nędza powodzian powiększyła się jeszcze. — Ogólnej sumy strat poniesionych przez nawiedzonych mieszkańców nie można wcale obliczyć. W zalanych okolicach tego roku wcale nie można liczyć na jakiebądź żniwo. Około 8000 ludzi nie ma wcale dachu nad głową, a w samem Saint-Louis 15,000 robotników żadnego nie ma zatrudnienia. Straszny obraz spustoszenia przedstawiają brzegi Mississippi zniszczone przez powódź zwłaszcza między Saint-Louis a Kairo. I tam tysiące ludzi utraciły przytułek, a trzody bydła niezliczone zmarniały. Zasiewy zniszczały na przestrzeni co najmniej 500.000 akrów. Wczoraj przy nagłem oberwaniu się brzegów utraciło w pewnem miejscu 5 osob życie, w innym punkcie w przeciągu kilku godzin utonęło 30 mieszkańców.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn**. Wczoraj, w piątek po południu utopił się przy kąpaniu w Długim jeziorze uczeń piekarski Piotr Marx, pochodzący z Kramerowa, a będący tu w nauce u mistrza piekarskiego p. Gerlickiego. Pomimo natychmiastowych poszukiwań ciała topielca znaleźć nie było można.

— Z powiatu. Wybrani i potwierdzeni zostali: Posiedziciel August Perk sołtysem, a posiedziciel August Rogalli i właściciel młyna Józef Ganswindt ławnikami w Wadęgu; posiedziciel Piotr Warkowski sołtysem, a posiedziciel Bernard Biernatowski ławnikiem w Salbkach; kelmer Franciszek Hinzmann ławnikiem w Redykajnach; posiedziciel Walenty Gotzheim ławnikiem w Bartółtach; gospodarz Antoni Liedtke ławnikiem w Kieźlinach.

* **Roznowo**. Gospodarzowi Galbarzowi skradziono w przeszłym tygodniu wszystkie kartofle z kopca. Domyślają się, że uczynili to cyganie, którzy w tych dniach w naszéj okolicy się włóczyli.

* **Purda**. Pewien mieszkaniec tutejszéj wioski wystósował do władzy wojskowéj pismo, w którym prosił o kawałek roli, albowiem był przez cztery lata żołnierzem. Na to otrzymał odpowiedź, że państwo osobom prywatnym roli za darmo nie daje, ale wolno proszącemu za uszczędzone pieniądze roli sobie kupić.

* **Wartenberk**. W środę odbył się tu targ na konie i bydło, na który jednakże mało inwentarza spędzono, pomimo, że pogoda była piękna. Za bydło rogate i świnie płacono stosunkowo dość wysokie ceny. Dobre koznie znajdowały także pokup i zamiejscowi handlarze płacili za nie dość wysokie ceny. — Z niedzieli na poniedziałek i z poniedziałku na wtorek mieliśmy tu ogień. Paliło się pierwszej nocy w domu cukiernika p. Kirsig, drugiej nocy w obok stojącym narożnym domu nauczyciela p. Masermann. Ogień wyrządził wielkie szkody, mianowicie dom p. Masermann spalił się prawie do szczętu i nie zdołano z niego nawet rzeczy wynieść.

* **Inowrocław**. Tutejsza policya pochwyciła w tych dniach jakąś złodziejkę ze Strzelna, która tamże bawiła przez pewien czas u swych krewnych i im skradła 75 m. w gotówce, a następnie przybyła do Inowrocławia, ażeby pieniądze przehulać. W mieście naszem najęła sobie pomieszkanie u pewnej kobiety i tam kazała przynosić wina, piwa, wódki itp. Podpiwszy sobie dobrze, zasnęła. O złodziejce dowiedziała się tymczasem policya i ją przyaresztowała. Znaleziono u niej jeszcze 30 mrk.

* **Berlin**. Morderca Wetzel skazany na śmierć doniósł do sądu państwa, że cierpi na ściśnienie serca i że z tego powodu prosi, żeby mu zdjęto kajdany, albo przyspieszono wykonanie wyroku. Sąd nie mógł się do téj prośby przychylić z obawy, żeby skazaniec sam sobie życia nie odebrał, a wyrok wykonany być nie może, dopóki nie nadejdzie rozstrzygnięcie gabinetowe.

W Wenecyi przy budowie nowéj przystani dla okrętów nadpływających z Istryi, odkryto na dnie morza szkielet wielkiego statku. Za pośrednictwem nurków stwierdzono, że szerokość okrętu, zbudowanego z twardego drzewa, wynosi siedm metrów; długości zbadać nie zdołano, albowiem znaczna część statku pokryta jest wysoką na dziesięć metrów warstwą ziemi i piasku. Wiek okrętu, który jest prawdopodobnie rozbitym podczas wojny na morzu statkiem weneckiem, określają na lat 400. Rozpoczęto odpowiednie roboty dla wydobycia z dna morskiego tego zabytku odległéj przeszłości.

Wynalazek. Wydawany w Bukareszcie dziennik „La patria" zapewnia, że dr. Zorileanu wynalazł środek, zabezpieczający ludzi i koni podczas marszów forsownych od zmęczenia. Środek ten dla ludzi przyrządza się w formie pigułek, a dla koni w kształcie placków, podawanych przed marszem, lub podczas odpoczynków. Pod kontrolą oficerów i lekarzy dokonane zostały próby następujące: Rota pułku strzelców wyruszyła w pochód i powinna była przejść wiorst 70. Połowa przed wyruszeniem spożyła pigułki, (wyrobione z orzecha Kola) druga połowa zwykłe śniadanie żołnierskie. Pierwsi przeszli wyznaczoną przestrzeń w 19 godzin z dwugodzinym odpoczynkiem i przybyli na miejsce na oznaczony termin, nie doświadczywszy zbytniego utrudzenia ani z powodu gorąca, ani z pragnienia, gdy tymczasem połowa druga, po przebyciu zaledwie wiorst 50-ciu niezdolna już była do marszu dalszego. Gdy zaś im dano wzmiankowanych pigułek, siły ich wzmogły się natychmiast. Druga próba dokonaną była w rozmiarach większych. Stu żołnierzy pułku pieszego pod dowództwem trzech oficerów przeszło marszem forsowym z Tergowiszcza do Bukaresztu (95 wiorst) w przeciągu 25ciu godzin z odpoczynkiem dwugodzinnym. Do tego ostatniego miejsca przybyli w takim stanie sił, że przez dwie godziny dokonywali ćwiczeń. Z równem powodzeniem wypadły i próby dokonane z końmi.

Dwór sułtana tureckiego. Czas i okoliczności, które tyle już zmieniły a tak z gruntu przerobiły rzeczy i ludzi, oddziałały nawet na Carogród. Abdul-Hamid, który podróżował za młodu po Europie ze swym stryjem Abdul-Azisem, nabrał ochoty do oświaty i czyta — powiadają — dużo. Okoliczności, w których wstąpił na tron, były trudne; starał się o ich polepszenie. Zmienił nieco tryb życia dawnych władzców, stał się dostępnym dla posłów zagranicznych i dla własnych ministrów; dopuszcza do swego stołu mężczyzn, a nawet kobiety. Wtedy posiłek jest przyrządzany po europejsku. Gdy jada sam, to — według dawnego zwyczaju — leżąc na posłaniu. Jeden jedyny kucharz zaufa-

---

rodzice, to ich napominają, to pocieszają, a sami pocieszenia potrzebują; daléj smętna czeladka. Kiedy kapłan ofiarę Mszy św. za duszę nieboszczki skończył, całe to gronko poszło w miejsce wiecznego spoczynku, gdzie przy płaczu rodzeństwa, łkaniu rodziców, przyjaciół i obecnych, spuszczono trumienkę w łono ziemi. Teraz odkrywa się widok rozrzewniający, teraz widzieć było, jakie dobroczynność wydaje owoce; cała wieś, i starzy i młodzi, płakali nad nieszczęściem państwa. Cały ten orszak żałobny przeniósł się do dworca; gospodarze i gospodynie doznawszy tylekrotnych dobrodziejstw, pocieszali ukochane państwo, dzieci wioski zbiegły się do ukochanej chrzestnej matki i ojca, i z płaczem poznosiły dla smutnych ich dzieci owoce i zabawki.

(Dokończenie nastąpi.)

ny przygotowuje potrawy w srebrnych naczyniach, które odsyłając sułtanowi, zamyka ściśle i opieczętowuje. Pieczęcie te łamie szambelan w obecności pańskiej i pierwszy próbuje każdej potrawy. Sułtan ją spożywa wprost z naczynia, które niewolnik trzyma przed nim. Talerze, noże, widelce są niepotrzebne, gdyż potrawy są tak przygotowane, że je odrazu połykać może; sułtan, posługuje się tylko łyżką, a czasem palcami, co też robił i sławny król francuzki Ludwik Czternasty. W podobny sposób obiadują urzędnicy dworscy. Każdy je, gdzie mu się podoba i o porze, w której mu się podoba. Można z tego wyobrazić sobie chaotyczny nieład i marnotrawstwo. Powiadają, że dziennie wychodzi na „piław“ (potrawa z ryżu i mięsa) beczka ryżu (1000 klgr.), 1200 cukru i kawy, 1800 funtów chleba i 10 beczek świeżej ryby tygodniowo. To też lista cywilna sułtańska najwyższa ze wszystkich europejskich: sto milionów franków topnieje, jak wosk. Abdul-Hamid ubolewa nad tem., lecz nie może złemu zaradzić. Sułtan dziś panujący wstaje wcześnie i po modlitwie i śniadaniu zajmuje się sprawami państwa. Ministrowie i sekretarz przychodzą doń o godz. 10. Po południu sułtan grywa na fortepianie i pono wcale nieźle. Nie włada językiem francuskim, angielskim i niemieckim i czyta tylko tłómaczenia. Zaprowadził w państwie obowiązkową naukę elementarną dla dzieci obojej płci; powiadają nawet, że nie jest wcale zwolennikiem wielożeństwa i chętnieby się pozbył swego haremu, ale zwyczaj na to nie pozwala.

W mieście Meksyku (w Ameryce) żyje starzec, Jozue Campeche, który d. 2 marca ukończył lat 154. Z powierzchowności wygląda na mającego najwyżej 80 lub 85 lat. Zdrów, rześki, chodzi sam, pamięć ma wyborną. Urodził się w roku 1738 w Valladeli w Hiszpanii a do Meksyku przyjechał jako urzędnik kolei ówczesnych, należących do Hiszpanii. Wszelkie dokumenta, począwszy od metryki, potwierdzające tożsamość jego osoby, tudzież sędziwy jego wiek, chowa starannie do obecnej chwili.

Dwudzieste piąte dziecko. August Lehmann zameldował w tych dniach w Chicago w kancelarji klerka okręgowego Wulffa urodziny 25 dziecka swego. Przed 27 laty ożenił się w Chrystyanii w Norwegii ze swą teraźniejszą małżonką, która podówczas liczyła 19 lat. W rok po ślubie porodziła mu pierwsze dziecko i od tego czasu co roku bocian u nich się pojawiał. Jednakże każde z tych dzieci umarło, nim doszło do 3 lat wieku. Fritz, jest ostatnim ich dzieckiem i rodzice gorąco modlą się do Boga, ażeby to ostatnie dziecko przynajmniej zachował im przy życiu. August Lehman jest koszykarzem i przed 12 laty przybył z Niemiec do Chicago.

Amator stanu małżeńskiego. Pewien mieszkaniec Peekskill w Stanie Nowy Jork jakkolwiek skończył już 81 szy rok życia, i jest po raz dziewiąty wdowcem, a ojcem 17 dzieci, poszukuje drogą ogłoszenia dziennikarskiego, młodej osoby, któraby zechciała wstąpić z nim w związki małżeńskie. Barton Turner, tak się ów starzec nazywa, wydał już mały majątek na koszta ślubów i prgrzebów. Pierwszy raz ożenił on się, mając lat 26; żona umarła mu w trzy miesiące po weselu, a była jego kuzynką, druga natomiast, również kuzynka, żyła lat z nim 29. Panie Turner nr. 3 i 4 po roku tylko używały szczęścia małżeńskiego z Turner, który po śmierci swojej czwartéj żony przez 3 lata pozostał wdowcem, następnie przeniół się do Poughkeepsie, gdzie znalazł żony nr. 5 i 6, które wszakże w przeciągu dwóch lat zmarły. Nr. 7 i nr. 8 żyły przez lat dziesięć, dziewiąta żona wreszcie, rodaczka p. Turner z Peecksill zmarła niedawno, i starzec poszuszukuje dziesiątej towarzyszki życia.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.). — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.